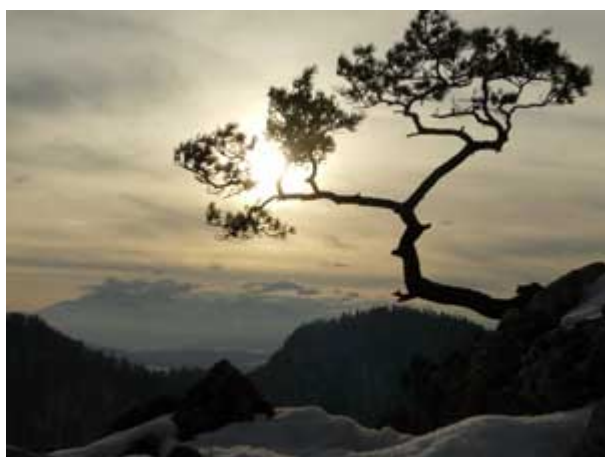


Najpiękniejsza sosna

Migawka

Gdzie rośnie najpiękniejsza w Polsce sosna? Oczywiście w Pieninach na Sokolicy.

Lubię tam zachodzić szczególnie zimą, w środku tygodnia, kiedy jest mniej turystów, a słońce ostatnimi promieniami widowiskowo podświetla drzewko. Drzewko, gdyż mimo sędziwego wieku, szacowanego na 500 lat, sosna jest rachityczną, pokurczoną i drobniutką staruszką. No, ale nie żeby od razu wieszczyć koniec jej życia. Nic z tych rzeczy. Gdy przypatruję się jej powyginanym gałęziom i dość skąpemu pióropuszu igieł, to dostrzegam jednak oznaki młodzieńczego wigoru. Może chodzi o to, że wyrasta wprost ze skalnej szczeliny i strzela w kierunku słońca, nie bacząc na trudne warunki życia. Może chodzi o to, że jej poskręcane ciało jest zapisem zwycięskich zmagania z wiatrem wiejącym tu znad Tatr. Patrząc na nią wyobrażam sobie, jak przez dziesiątki i setki lat wolniutko wiała się w przestrzeni, dopasowując kształt i pokrój do omiatających ją masywów powietrza. Jak niezauważalnie lawirowała pomiędzy podmuchami, ustawiając się odpowiednio do słonecznych promieni. To prawdziwa baletnica zastygła w swoich licznych piruetach i figurach, które teraz są żywą manifestacją jej gracji, wdzięku i prostoty. Bo trzeba to wyraźnie powiedzieć, że w tym pięknie nie ma nic z ekshibicjonizmu i epatowania tanim efekciarstwem. Tak jej po prostu wyszło i już. Tu na Sokolicy, z tatrzańskimi szczytami w tle i zapierającym dech w piersiach węzłem Dunajca u podstawy - sobie rośnie.



Na Sokolicy. Fot. Ryszard Kulik

Właśnie - sobie. To my, ludzie, widząc tę staruszkę na tle spektakularnej panoramy rozdziawiamy usta z podziwu i nadajemy szczególne znaczenie temu widokowi. A ona po prostu sobie jest.

Latem szczyt Sokolicy przypomina kurzą grzędę, gdzie na niewielkiej powierzchni skałek przycupnięci turyści, niczym gdakające kury, wysiadują właściwy moment na zrobienie odpowiedniego zdjęcia. Większość miota się na skraju urwiska, by uwiecznić siebie na tle sosny. Każdy ma swoje pięć sekund. Pstryk, pstryk i czas schodzić, gdyż napierają kolejne głodne duchy.

Bywają też i tacy, którzy rozstawiają profesjonalny sprzęt i przez długi czas okupują najlepsze miejsce do robienia zdjęć. Tak było ostatniego lata, gdy na grzędzie spotkałem ustawioną przedziwną konstrukcję jak z atelier fotograficznego, by co 15 sekund robić kolejne zdjęcie. Aby wycisnąć z piękna całe piękno.

Są też i tacy turyści, którzy mają pomysł na intymną celebrację kontaktu z sosną. Gdy ostatnim

razem w lutym wdrapałem się na Sokolicę, zastałem tam tylko jednego człowieka. Młody chłopak biegał z aparatem, robiąc co chwila zdjęcie, a obok na plecaku leżał tablet z grającym na całego rockowym zestawem survivalowym. Bo czegoż brakuje do szczęścia w tak pięknych okolicznościach przyrody? Oczywiście odpowiednich bodźców dźwiękowych. Na szczęście, gdy poprosiłem o ciszę, bez oporu spełnił moją prośbę.

Żeby nie było wątpliwości – ja też biegam z aparatem. Jeszcze jedno zdjęcie, jeszcze jedno... Ale jest taki moment, że odkładam sprzęt. I szczególnie wtedy, gdy jestem sam, tam na szczycie Sokolicy, ze Staruszką Sosną, Dunajcem, Pieninami, Tatrami, skałami, chmurami i Słońcem, pozwalam sobie na zwyczajne bycie. Gdy patrzę na sosnę, uczę się tego, co to oznacza. Ona przecież nic nie robi; nie stroi się, nie kombinuje, nie miota się, nie zamartwia, nie planuje. Po prostu jest, jako najzwyczajniejsza manifestacja światła, wody, ziemi i powietrza oraz wielu jeszcze towarzyszących jej istot. Nie różni się od najmniejszego źdźbła trawy, które drży na wietrze nieopodal. Nie różni się ode mnie. Ja nie różnię się od niej. Te wszystkie określenia: piękne, brzydkie, bezcenne, pospolite, wyjątkowe, typowe, zachwycające, nijakie, którymi tak lubię żonglować, w tym jednym krótkim momencie przestają mieć znaczenie. Stają się tym, czym są – słowami tylko, które pozostawiam i idę poza nie, gdzie w niewymownym dotknięciu chwili zapominam siebie. Podmucha wiatru, kołysanie gałęzi, powalone pnie drzew na przeciwległym stoku, kolory nieba malowane słońcem i skała. Tylko to.

Wstaję, zakładam plecak i schodzę w dół. Nie ma żadnej sosny, żadnej góry, żadnej rzeki. Teraz jest tylko ten jeden krok.

Ryszard Kulik